

Każdy lek ...

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

„Każdy lek niewłaściwie stosowany ...”, dalszy ciąg tego pouczenia każdy chyba zna już na pamięć. Wtłacza go nam niemal co kilkanaście minut do uszu radio, na którego korzyść trzeba powiedzieć, że lektorzy czytają całą formułkę coraz szybciej, aby zajmowała jak najmniej cennego czasu antenowego, cennego zwłaszcza dla zleceniodawców reklam. Przewiduję rychłe nadejście momentu, kiedy to odczytywać się będzie jedynie pierwszą i ostatnią sylabę, środek wypełniając jakimś miłym dźwiękiem. Telewizja także wpycha ten tekst przed oczy, ale coraz mniejszymi czcionkami, więc niedługo będzie to tylko paseczek, którego treść da się odczytać po wciśnięciu odpowiedniego przycisku pilota.

Wszyscy oczywiście wiedzą doskonale, że nikt sobie tego apelu do serca nie bierze, że nie będzie traktował go serio. No bo czy da się traktować serio ostrzeżenie o leku, który radykalnie, raz na zawsze usuwa np. ból głowy albo kręgosłupa, naprawia stawy, uzdrowia wątrobę lub żołądek, albo jeszcze inny organ, o ile tylko stosuje się go systematycznie, najlepiej pod kontrolą lekarza, ale zgodnie z załączoną ulotką, zakupuje zwłaszcza w nowych, dużych, ekonomiczniejszych i ekologiczniejszych opakowaniach. Nie po to jest reklama, aby się nią przejmować, ona ma być skuteczna przez zachwalenie zalet, a to ostrzeżenie to przecież jest wskazaniem jakiejś nieistotnej wady niezastapionego produktu.

Nie jest to jednak ostrzeżenie kategorię. Jest wyraźnie powiedziane, że każdy lek „może”, ale przecież nie musi zagrażać mojemu życiu lub zdrowiu. Podobnie postępują przeciwnicy wszystkiego, co im się nie podoba. Nie jest ważne, czy chodzi o budowę elektrowni, nie daj Boże, atomowej, wytyczenie autostrady, postawienie anteny, wycięcie drzewa albo posadzenie nowego lasu, wszystko to „może” wywołać katastrofalne, trudne do przewidzenia skutki.

A skoro jesteśmy przy medycynie to ostatnio pojawiły się żądania 'skutecznego leczenia'. Prosta logika wskazuje, że skutecznie da się wyleczyć pacjenta, jeśli choroba została prawidłowo rozpoznana i na którą istnieje i jest dostępne już znaleziono lekarstwo. W jednej z telewizji jest program, w którym pokazują perypetie niektórych chorych i bezradność lekarzy, na szczęście amerykańskich, nim wreszcie ktoś wyszpera w odpowiednich annałach, że podobny przypadek został kiedyś opisany, czasem nawet wyleczony. Nasi pacjenci, co poniektórzy, wiedzą lepiej, na co chorują i czego u nich nie rozpoznano, co zaniedbali lekarze, wystarczy posłuchać rozmów w pierwszej z brzegu przychodni. Obawiam się, że ten kto żąda skutecznego leczenia, wystawia polskim lekarzom i w ogóle medycynie jak najlepsze świadectwo, ale sobie niekoniecznie. Efekt placebo dowodzi jak wiele zależy od tego, co chory zamierza ze swoją chorobą zrobić. Bo jeśli chce ją przytulić i pielęgnować, wtedy nie ma ratunku ani dla niego ani dla ZUSu; wyjdzie z niej dopiero po przyznaniu renty.

Jest też w tym reklamowym ostrzeżeniu pewna pozytywna strona, mianowicie zachęta do czytelnictwa, przynajmniej ulotek dołączonych do leku. Z tego czytania zbyt wiele jednak nie wynika, bo co to znaczy, że mam do czynienia z czteropierścieniowym lekiem z grupy pochodnych piperazynoazepiny, który zwiększa ośrodkowe przewodnictwo nerwowe, blokując receptory alfa-adrenergiczne i hamuje wychwyt zwrotny noradrenaliny, chociaż takie słowa, jak piperazyna, piperydyna, pirymidyna czy pirydyna brzmią mi sympatycznie i znajomo. A są i jeszcze miłsze.

Najważniejszym i w zasadzie jedynym punktem ulotki mogłyby być 'przeciwwskazania', ewentualnie jeszcze 'skutki uboczne'.

Zastanawiam się, czy podobnych ulotek nie należałoby dołączać do wszystkich innych przedmiotów, wszak każdy z nich może być użyty niewłaściwie. Wiele lat temu Jerzy Kibic, młodszych informuję, że była to ksywa pewnego znanego dziennikarza, który miał w PRLu problemy z pracą, opisywał przypadek młodzieńca, który połknął pewien drobny przedmiot, bo tak mu żartem doradziła farmaceutka, a nie była to żadna pastylka. Były to czasy odległe, poziom uświadczenia, nie tylko młodzieży, był niski, zapytać nie było kogo albo wstyd. Przyjęcie słów farmaceutki za dobrą monetę skończyło się operacją żołądka, wielkim poruszeniem i zainteresowaniem jego osobą wśród całego personelu szpitalnego, którego przyczyn chłopak długo nie mógł pojąć, odkąd tylko wrócił do przytomności po narkozie. Kiedy w końcu dowiedział się, co mu zaczopowało żołądek, powiadomił kogo trzeba, a wtedy dla pani aptekarki zaczęły się sądne dni, dosłownie i w przenośni. Już nie pamiętam, jak się to dla niej skończyło, ale zaraz potem zaczęto w szkołach wprowadzać jakieś przysposobienie do życia w rodzinie, czy coś podobnego, co miałyby zapobiegać podobnym przypadkom w przyszłości. Chyba to poskutkowało, bo już nigdy potem o podobnej historii nie

słyszano.

W ślad za producentami lekarstw poszli producenci przetworzonej żywności. Chcąc uniknąć odpowiedzialności za ewentualne skutki obżarstwa, z których najbardziej dotkliwą jest otyłość, coraz częściej umieszczają informację o wartości kalorycznej zawartości opakowania.

Parę dni temu obchodzony był, i to nawet ogólnopolski dzień pisania piórem, na dodatek tzw. ręcznym. Kto nie przeżył mąk związanych z pisaniem stalówkami, które częściej darły papier niż na nim pisały, z których atrament spływał kiedy chciał, łamały się przy każdej okazji, a najlepszym zaś razie wyginały w niepojęty sposób, ten może tęsknić za tym narzędziem tortur. Posługiwanie się nim połączone było z koniecznością uzyskania dostępu do atramentu, czyli najczęściej granatowej cieczy, w której co chwilę trzeba było pióro maczać, a którego główną funkcją było brudzenie rąk. W ławkach szkolnych były nawet specjalne otwory, w których tkwiły kałamarze. Rzecz jasna, atrament wysychał z niewiarygodną szybkością, tak, że po jednym lub dwu dniach, na dnie kałamarza znajdowała się już tylko jakaś gęsta papka, w której brodziły muchy, znajdowały się też zagubione stalówki, czasem gumki albo resztki bibuły do osuszania tego, co się udało napisać. Zeszyty, ale tylko szesnastokartkowe na swym wyposażeniu miały specjalną bibułę, w którą wsiąkał nadmiar atramentu.

Niektórzy nosili własne buteleczki z atramentem, który wylewał się do tornistrów, a odcieniem zawsze różnił się od używanego poprzednio. Jednym słowem, zgroza, na której wspomnienie aż się otrząsam.

Umiejętność ręcznego pisania, moim zdaniem, staje się coraz bardziej zbędna i niebawem zaniknie. O wiele praktyczniejsza od papieru jest najgorsza nawet klawiatura, po co więc pisać ręcznie, jeśli można to samo wklepać do komputera, a niebawem tylko powiedzieć, bo każdy telefon może zapamiętać gadanie swojego właściciela, komputer je zrozumieć i zapisać, i to bez błędów ortograficznych, trochę gorzej z gramatyką i stylistyką, ale to daje się łatwo poprawić, jeśli się wie, o co chodzi. Nauka języka polskiego stanie się czymś bezproblemowym, a przedmiot ten jeśli nie zostanie wykreślony z programów szkolnych, to jego zakres zmieni się nie do poznania.

Będą to czasy, których nawet pisarze nie będą musieli umieć pisać.

Niezadługo, w życiu, z tych epistolograficznych umiejętności wystarczy jedynie umiejętność podpisania się, czyli nakreślenia jakiegoś, indywidualnie wypracowanego zakrętasa, którego kształt może wyobrażać wszystko co się komu wydaje, niekoniecznie którykolwiek ze znanych alfabetów. Jedyne warunki to ten, by każdorazowo był on w miarę podobny do wzorcowego. Chyba nadejdzie taki czas, że dziecku wraz z PESELEM i podpisem elektronicznym, nadawany będzie jakiś hieroglif, pełniący dożywotnio funkcję podpisu własnoręcznego. Wystarczy, że nauczy się go naśladować, a to potrafi chyba każdy, nawet kompletny analfabeta, i kłopot z głowy.

Wszystko co zostanie powiedziane, zostanie także od razu zapisane, umowy ustne, które nie są warte papieru, na jakim zostały spisane, jak to zauważył ktoś mądry, dowcipny i znający życie, znikną zupełnie, i to w sposób automatyczny, bo w tym kolejnym fonie czy podzie, jaki niebawem wejdzie do użytku, wszystko będzie tkwiło na wieki wieków. Przy okazji zniknie wtórny analfabetyzm, bo i pierwotnego nie będzie. Nikt też nie będzie mógł się dziwić, że rozmowa została nagrana, bo będzie to normą. W uprzywilejowanej sytuacji będą znawcy języka migowego. Problemem mogą jednak być hakerzy, którzy będą zmieniać lub podrabiać te teksty, papier jednak jest trochę trudniej podrobić, zwłaszcza jeśli się nie wie o jego istnieniu.

Trochę inaczej, choć nie aż tak bardzo, widzę kwestię czytania. Od czasów starożytnych podziwiani byli mówcy, którzy obywali się bez kartek, niektórych podejrzewano nawet o analfabetyzm. Współcześni Demostenesi też mówią bez kartek. Życie pokazuje, że czasem zdarzają się przypadki wypowiedzi godne umieszczenia w zbiorze czynnościach pomyłkowych i poddaniu ich freudowskiej analizie. Na szczęście, Freud nigdy u nas w modzie specjalnie nie był, nawet bywał źle widziany, więc nikt się tymi przypadkami nie zajmuje, a szkoda. Wtedy problemem staje się oficjalna wersja takiej mowy; czy jest nią wersja wypowiedziana, czy pomyślana.

Co bardziej przewidujący politycy, jeśli tylko mogą, stosują prosty sposób unikania takich wpadek, a przynajmniej zapobiegania ich ujawnieniu i upublicznieniu. Tym sposobem jest właściwy dobór słuchaczy na spotkania, nazywane czasem spotkaniami z wyborcami. Organizatorzy spotkania i sam jego główny uczestnik, nie rozgłaszają, że tego a tego dnia, będzie on chciał się widzieć z kimkolwiek, zwłaszcza z ludźmi obcymi, którzy mogą być także ludźmi mu niechętnymi. Na takim spotkaniu mogą być obecni tylko tzw. wdzięczni słuchacze, czyli wierni wyznawcy idei, jakie tam będą głoszone. Słuchacze tacy absolutnie nie są zainteresowani w wyszukiwaniu jakichś lapsusów, jakichkolwiek usterek formalnych w wypowiedzi swego idola, z tej prostej przyczyny, że nie dopuszczają do siebie myśli, że może on powiedzieć coś, co byłoby nielogiczne albo nieprawdziwe. Wszystko co ich wybraniec dotąd powiedział i co powie w przyszłości, jest Najwyższą Prawdą, której

nawet nie potrzeba pamiętać, wystarczy w nią wierzyć.

Czasem, jakaś lokalna prasa albo telewizja, grubo po fakcie poinformuje, że spotkanie się odbyło, mówca przedstawił wiele oryginalnych myśli, za które został nagrodzony brawami. Dozowanie braw podlega pewnym regułom, w których przestrzeganiu najbardziej zainteresowani są mówcy. Tak jak w przeszłości, tak i teraz, entuzjastyczny aplauz zebranych, połączony z długotrwałymi oklaskami, powstawaniem z miejsc i podniosłymi okrzykami, zastrzeżone są tylko dla najważniejszego lidera. W innych przypadkach, zachwyty, entuzjazm i wyrazy poparcia, należy jednak racjonalnie stopniować.

Czytanie, nieopatrznie rozpowszechnione wraz z drukiem, narobiło w przeszłości sporo szkód, uprawiane bez zastanowienia, bywało przyczyną kłopotów, takich samych jak posłuchanie dobrej rady. Prof. Jerzy Sawicki przytacza casus pewnego lekarza, który receptę przepisał dosłownie z jakiejś książki, farmaceuta wg tego przepisu lek sporządził, bo wydarzenie miało miejsce w czasach, gdy sporo leków robiło się w aptece, ale pacjentowi na zdrowie ono nie wyszło. Powód był prosty — w recepturze książkowej był błąd, a nasz medyk erratę pominął. I znowu sąd miał zajęcie.

Kiedy tylko w naszym kraju pojawiły się w większych ilościach filmy kryminalne oraz kryminały Agaty Christie i innych autorów, czasem nawet krajowych, ulubionym chwytem obrońców różnych drobnych złodziejasków, było tłumaczenie sądowni, że to pod wpływem tej zgubnej lektury dobrze zapowiadający się młodzian pobłądził i wszedł na złą drogę. Chociaż każdy kryminał kończy się ujęciem przestępcy, jedynie Arsen Lupin i Fantomas byli nieuchwytni, o ile dobrze pamiętam, bo nieomal legendarny Szpicbródka swoje jednak odsiedział, to wydzwięk tego faktu rzadko kiedy powstrzymywał naśladowców przed próbą sprawdzenia swych umiejętności i sprytu w konfrontacji ze stróżami prawa.

Wydaje się, że umiejętność czytania też może okazać się zbędna. Coraz więcej książek można sobie posłuchać, o ile ktoś ma tyle czasu i samozaparciu, aby słuchać książki, a do słuchania nie potrzeba znać literek. Wieści ze świata też bierzemy na słuch, zresztą, co to za wieści, tam spadł jakiś samolot, tam wykoleił się pociąg albo rozbił autobus, ta się rozwiodła z tym, żeby móc się wydać za tamtego, a znowu komuś innemu wlepiono tyle a tyle lat odsiadki. Ot cały serwis informacyjny.

Mimo coraz mniejszego grona chcących czytać, istnieje zestaw książek zakazanych, niezbyt obszerny, ale zawsze. Jeszcze nie tak dawno czytelnictwo, oprócz zalecanego i lansowanego przez władzę, rozwijało się także w drugim obiegu, władzom na przekór. Skoro tylko ktoś dostał się pod cenzorskie zapisy, mógł liczyć na wzmożone zainteresowanie tym co napisał i tym, czego jeszcze nie napisał. Dlatego powodzeniem cieszyła się np. paryska „Kultura”, na którą polowali celnicy i pogranicznicy z poczucia służbowego obowiązku oraz „Playboy”, którego wyłapywano bodaj z większym zapalem, choć chyba z innych powodów. Wszystko to jednak sprzyjało podnoszeniu kultury, w tym kultury, że tak ją nazwę, życia codziennego i nocnego.

Czyli czytanie i pisanie są jak ten lek, w zasadzie powinny wpływać kojąco, może nawet korzystnie, ale niewłaściwie stosowane mogą ... (wpisać wg uznania).

[Jerzy Neuhoff](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 28-04-2012)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7983) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7983>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl